Nr. 277. Kraków, czwartek 6 października 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianą adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Pr. III. 96/4/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczone w Nrze 274 czasopisma „Naprzód“ z dnia 3 października 1904 artykuły pod tytułem: I. „**Klerykalna demonstracya**“ od: „O ile tamten“ do: „w szczególności“ strona 1. II. „**Odpust w Krakowie**“ od: „Oficyalnie obchodzonym“ do: „wiary, nadziei i miłości“ i od: „Ku nocy“ do końca, strona 1 i 2 — zawierają znamiona występku z § 303 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokur. państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w obu tych artykułach autor wyszydza cześć oddawaną w kościele rzymsko-katolickim N. P. Maryi, a w artykule drugim nadto stara się poniżyć uroczystości odpustowe odprawiane przez kościół rzymsko-katolicki w dniu święta Matki Boskiej.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 4 października 1904. Pogorzelski.

Z DNIA.

Kraków, 5 października.

Skandal!

Ormiański eunuch o wstrętnej twarzy złośliwego kobolda stanął wczoraj na czele „braci szlachty“, aby żądaniu reformy wyborczej, nawet w najskromniejszej formie V kuryi, przeciwstawić głupie i niesmaczne szyderstwo.

Poseł Dawid Abrahamowicz postawił wniosek, aby projekt reformy wyborczej, przedłożony przez p. Ołośnickiego i towarzyszów odesłano nie do osobnej komisyi — jak żądał wnioskodawca — lecz do — komisyi administracyjnej, która ma się stać jego grobem...

I większość stańczykowska pogrzebała spokojnie projekt p. Oleśnickiego, tak, jak to już wczoraj przewidzieliśmy, znając dokładnie ślepotę i cynizm tych plantatorów galicyjskich, którzy się na przywilejach swoich, jak na brudnym śmietniku panoszą.

A kiedy poseł Stapiński nazwał rzecz po imieniu, odważył się jeszcze marszałek sejmowy wezwać go do porządku.

Obaj ci bohaterowie reakcyi znani są doskonale w świecie politycznym, jeden jako policyjny prezydent, wyrzucony z krzesła jak zbrodniarz przez protest parlamentu — drugi jako doradca swego brata Kazimierza, jako jego nieszczęsne fatum, które spowodowało haniebny upadek ministerstwa Badeniego.

Te dwa nazwiska powinni robotnicy zapisać sobie trwale, aby wiedziano kiedyś, że wobec najważniejszego żądania ludu, aby sejm odredzić, znaleźli się ludzie, którzy mieli czoło grać szyderczą komedyę i natrząsać się z wniosków, zmierzających do reformy niesprawiedliwego prawa wyborczego.

Pięknych wodzów doprawdy wybrała sobie szlachta galicyjska, godnych stanąć obok tych 60 „braci“, co na Litwie podłe czoła chylili przed pomnikiem carycy, godnych tradycyi Targowicy, następców tych, co kraj obcym wydali na łup przez pychę i nierząd swój, przez zatwardziałość serc swoich i ślepotę wobec żądań ludowych.

Słusznie uczynił też poseł Stapiński, postawiwszy wniosek na zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu. Nie należy się bawić w kompromisy z Abrahamowiczami i Badenimi. Nie można poświęcać żadnego prawa ludowego dla tych, co ustąpią dopiero przed katastrofą, a do ostatniej chwili trzymać się będą oburącz swoich przywilejów. Z Targowicą niema ugody.

Opozycya teraz powinna wyciągnąć konsekwencye z prowokacyi Abrahamowicza i jego podkomendnych. Nie powinna siebie i ludu łudzić, że wierzy w ten sejm jako środek podniesienia kraju.

Tylu próżniaków, tylu pasożytów tam siedzi, że energiczna opozycya potrafi zedrzeć z nich maskę i pokazać ich ludowi nagich — takich, jakimi są bankruci moralni i społeczni.

Wniosek Abrahamowicza powinien dać hasło do krytyki i rozwagi publicznej, dokąd kraj idzie pod tem hańbiącem i kompromitującem kierownictwem.

Tym panom zdaje się ciągle, że i w Galicyi przeminął z górą wiek cały bez żadnej głębszej zmiany w łonie polskiego społeczeństwa, zdaje się im, że można i dzisiaj wstępować w ślady Szczęsnych Potockich, Branickich i Ponińskich, a wszystko ujdzie im bezkarnie, bo lud biedny i ciemny, a — starostewie i żandarmi energiczni...

Trzeba ich raz wywieść z tego obłędu szalonego i rozpocząć walkę, w którejby poznali, że czas ich mija...

Tego żądamy od opozycyi, a prowokacye Abrahamowiczów i Badenich ułatwią jej robotę!

W usługach Rosyi.

Nieprawdopodobna, a jednak niestety prawdziwa wiadomuść nadeszła z pogranicznego miasta Brody: Od początku wojny rosyjsko-japońskiej przybywa do Brodów mnóstwo dezerterów z armii rosyjskiej. Niektórzy z nich pozostają tam znalazłszy zajęcie, inni zatrzymują się tylko w przejeździe do Szwajcaryi lub Ameryki. Dezerterów tych żandarmerya austryacka z polecenia c. k. starosty Russockiego odstawia do granicy rosyjskiej i wydaje w ręce władz rosyjskich w Radziwiłłowie. Wielu z dezerterów posiada rosyjskie paszporty krajowe, wielu ma także dostateczną ilość pieniędzy na utrzymanie — to jednak nie chroni ich od wydania w ręce Rosyi. Nasz korespondent brodzki donosi nam, że żandarm aresztował podczas pracy robotnika D. A., zatrudnionego u p. K., aby go odstawić do granicy rosyjskiej; kiedy w tej sprawie zrobiono przedstawienie u starosty Russockiego, oświadczył tenże, że ma **rozporządzenie namiestnictwa, które zakazuje tolerowania dezerterów w miastach pogranicznych**, ponieważ to mogą być szpiedzy.

Zdawałoby się, że to jest absolutnie niemożliwem: ustawy w sprawie wzajemności z Rosyą co do wydawania dezerterów niema w Austryi; Rosya też nigdy Austryi nie wydaje dezerterów austryackich. A jednak wiemy z praktyk policyi krakowskiej, że jakieś tajne rozporządzenie w tej mierze istnieje. Byłby już czas doprawdy, aby zdarto z tej kwestyi zasłonę tajemnicy i aby dano urzędowe wyjaśnienia. Żyjemy w państwie „praworządnem“, w którem nie mogą o losie mieszkańców — ani krajowych, ani przybyłych z za granicy — decydować jakieś tajne rozkazy gabinetowe. Hańbiący ten stan rzeczy — hańbiący dla państwa konstytucyjnego, europejskiego — trzeba raz wreszcie wywlec na światło dzienne.

W każdym jednak razie postępowanie starosty Russockiego samo się osądza. Bo przyjąwszy nawet istnienie jakiegoś tajnego rozporządzenia namiestnictwa o wydalaniu dezerterów z pasu granicznego, nie można jednakowoż uwierzyć, aby ono nakazywało wydawanie dezerterów w ręce władz rosyjskich; co najwyżej możnaby ich wydalić w inną, bardziej od granicy oddaloną okolicę kraju, lub dać im do wyboru granicę, do której chcą być wydaleni, absolutnie zaś już mowy być nie może o wydawaniu ich Rosyi, bo — powtarzamy — układu takiego wzajemnego z Rosyą niema.

P. Russocki zatem z własnej pilności wysługiwał się „zaprzyjaźnionemu mocarstwu“. Obecnie donoszą dzienniki lwowskie, że w sprawie aresztowanych dnia 30 z. m. w Brodach 7 dezerterów; interweniowali u namiestnika hr. Potockiego posłowie dr. Loewenstein i dr. Rapoport i że namiestnik miał staroście telegraficznie nakazać wypuszczenie na wolność tych 7 dezerterów.

Oczywiście to jeszcze sprawy nie załatwia. Los dezerterów rosyjskich nie może zależeć od chwilowej łaski lub niełaski, od interwencyi poselskiej, od jakiegoś tajnego rozporządzenia. Jest to skandal, by „władze polskie“ w „kraju polskim“ — o którego „wyodrębnieniu“ tyle się teraz gada! — oddawały Rosyi takie usługi, których powstydzić się musi państwo konstytucyjne. Jeżeli się jednak widzi takie sprawy jak brodzka, jak tarnopolska, o której nie dawno pisaliśmy i do której jeszcze wrócimy, to Galicya robi wrażenie raczej pogranicznej gubernii rosyjskiej, nie prowincyi państwa konstytucyjnego.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

Unieważnione wybory gminne.

Gorlice, 4 października.

Dnia 15 lipca 1901 r. zostały przeprowadzone wybory połowy rady gminnej w Gorlicach, przy których to wyborach kandydował z III-go koła tow. Tokarski. Ówczesny burmistrz p. Biechoński, wraz z oddaną sobie kliką magistracką, całą siłą zwalczał kandydaturę tow. Tokarskiego, nie przebierając w środkach; i rzeczywiście, pomimo znacznej ilości głosów, oddanych na kandydata socyalistycznego, klice magistrackiej udało się nie dopuścić do wyboru tow. Tokarskiego, chociaż nie na długo.

Przeciw wyborom tym, z powodu nadużyć podczas nich popełnionych, wniósł tow. Tokarski protest do namiestnictwa, na załatwienie którego czekaliśmy aż do dnia 11 listopada 1903. Namiestnictwo odrzuciło protest tow. Tokarskiego, wywdzięczając się magistrackiej klice za zasługi, oddane przy wyborach.

Rada miejska w Gorlicach ukonstytuowała się, wybierając burmistrzem już po raz trzeci w jednym roku korupcyonistę Radomyskiego, dobierając mu za towarzyszów godnych Sterna, Weisa i Wygrzywalskiego. Klika bez przeszkód rozpoczęła „własną“ gospodarkę, nie przeczuwając, że nad jej głowami zbiera się burza.

Tow. Tokarski w oznaczonym czasie wniósł zażalenie przeciw orzeczeniu namiestnictwa do trybunału administracyjnego, który zniósł orzeczenie namiestnictwa i uwzględniając protest tow. Tokarskiego, radę miejską, już ukonstytuowaną, rozwiązał.

Charakterystyczne są powody tego rozstrzygnięcia (L. 9262/904):

„Trybunał administracyjny przy swem rozstrzygnięciu wyszedł z zapatrywania, że w danym wypadku postąpiono przeciw postanowieniu § 24 ordynacyi wyborczej gminnej. Wedle tego prawnego postanowienia, winien prowadzący pióro przy głosowaniu zapomocą kartek wyborczych zaznaczać w liście głosujących obok nazwiska wyborcy, iż tenże oddał kartkę wyborczą. Bezsprzecznie notowania głosowania w listach wyborczych w trzeciem kole wyborczem dokonał sekretarz magistratu Konstanty Laskowski, a w drugiem i pierwszem kole wyborczem kierownik szkoły tkackiej Bazyli Gąsiecki, którzy nie byli członkami komisyi wyborczej.

Jest wprawdzie zupełnie słusznem, że cytowany § 24 ordynacyi wyborczej gminnej nie zawiera postanowienia w tym względzie, czy prowadzącego pióro należy powołać z grona członków komisyi wyborczej, jednakże trybunał administracyjny przyszedł do przekonania, że powołanie do prowadzenia pióra osoby, nie należącej do komisyi wyborczej, nie odpowiada intencyi prawodawcy, gdyż z zestawienia cytowanego § 24, tudzież §§ 22 i 25 ordynacyi wyborczej gminnej — wedle których członek komisyi wyborczej winien wywoływać wyborców do głosowania (paragraf 22), a celem zliczenia pisemnie oddanych głosów członek komisyi

Dr HENRYK GIERSZYŃSKI.

Emigracya i Skarb narodowy.

3)

Kraj się w ciągu 30 lat zdemokratyzował tak, że 22 stycznia rozpoczynając powstanie, wydał odezwę, w której już sam z siebie głosi następującą zasadę świętej walki: „Komitet centralny ogłasza wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały rodziny ich, otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi“.

„Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi! do broni!“.

A potem w maju tegoż roku, odrzucając amnestyę carską, Rząd Narodowy w paragrafie 4 nowej odezwy ogłasza:

„Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską najrozleglejszego rozwoju narodowości i ich języka; § 5 uznanie Litwy i Rusi za części równe z Koroną i wespół z nią jedną państwową całość Polski stanowiące“.

Po powstaniu 1863 r. znaczna znowu liczba wychodźców, chroniących się przed szubienicą i Sybirem osiedliła się we Francyi, Szwajcaryi, Belgii, a nawet w Anglii. Najznaczniejsza wszakże ich część przybyła do Francyi, a mianowicie do Paryża. W Paryżu zawiązały się zaraz prawie po powstaniu dwa Towarzystwa polityczne. Pierwsze, mające być dalszym ciągiem dawnego Towarzystwa demokratycznego i uznające w zupełności jego program z tą różnicą, że na czele Towarzystwa zamiast centralizacyi stanął jako prezes generał Ludwik Mierosławski z radą przyboczną. Drugie, Zjednoczenie Emigracyi Polskiej, rozgałęziające się po prowincyi Francyi i innych krajach Europy z podziałami na gminy. Na czele Zjednoczenia stał zarząd z trzech członków wybieralnych co roku. W Zjednoczeniu grupowali się po większej części ci, którzy wybitniejszy udział wzięli w powstaniu 1863 r., a którzy bądź uprzedzeni do generała Mierosławskiego, bądź z powodu dawniejszych z nim zatargów z czasów szkoły genueńskiej i z czasów powstaniowych, nie chcieli należeć do Towarzystwa, w którem on prezydował. Chociaż oba Towarzystwa wyznawały zasady czysto demokratyczne, jednak zachodziła pomiędzy niemi pewna programowa różnica. Zjednoczenie przepełnione wychodźcami z Litwy i Rusi, wywieszało sztandar federalistyczny, co się tyczy stosunku Polski do Litwy i Rusi. Towarzystwo zaś demokratyczne z Mierosławskim na czele wcale się rozstrzygnięciem tego stosunku nie zajmowało, twierdząc, że dopiero przedstawiciele oswobodzonych narodów Polski, Litwy i Rusi orzekną, jaki ma być wzajemny stosunek części składowych dawnej rzeczypospolitej. Towarzystwo demokratyczne miało na Montparnasie swój punkt zborny, swoją czytelnię, bibliotekę, wydawało w razie potrzeby broszury, a w celach porozumiewania się z demokracyą europejską korzystało z wychodzącego w Genewie pisma p. t. „Le Peuple Polonais“.

Zjednoczenie zbierało się gminami w prywatnych mieszkaniach lub kawiarniach, miało swój organ, drukowany w Paryżu, p. t. „Niepodległość“.

Chęci obu tych stowarzyszeń były jak najlepsze; oba pracowały dla Polski w duchu manifestu Tow. demokratycznego z 1836 r. i w duchu odezw rządu narodowego z 1863 r. Dopiero katastrofa, jaka spotkała Francyę w 1870 r., wojna francusko pruska zadała zgubny cios obu stowarzyszeniom. Wielu emigrantów poginęło w szeregach francuskich, wielu w Komunie, wielu po wojnie wskutek ciężkich warunków życia we Francyi wyjechało do Galicyi, w Poznańskie lub do Ameryki. Niektórzy podali się o amnestyę (tych było niewielu) i wrócili do kraju pod zabór moskiewski. Towarzystwa rozpadły się i potem już przez długie lata trudno było utworzyć polityczną organizacyę na wychodźstwie, zwłaszcza, że wobec małej liczby niezależnych emigrantów, osiadłych w Paryżu, wrogie wszelkim organizacyom żywioły miały bardzo ułatwione zadanie w paraliżowaniu każdego usiłowania do skupienia wychodźtwa w jedną organizacyę, w jeden związek prawdziwie postępowy z programem podobnym do dawnych stowarzyszeń po 1831 r. i 1863 r.

Któż to był zawsze przeciwny organizowaniu się wychodźstwa w duchu wyżej przytoczonego manifestu Towarzystwa demokratycznego, w duchu odezw rządu narodowego z 1863 r.? Kto dla przyszłości Polski wierzył tylko w łaskę i odmianę obcych rządów, a nie w wydobyte siły z uświadomionego ludu polskiego? Kto to emigrantom radził zaciągać się na wzór kondotierów do legionu w Portugalii, gdzie dwóch pretendentów spierało się o tron? Piękna rola dla rycerzy wolności! Kto radził rządowi francuskiemu, aby emigrantów przesiedlał do Algeru pod zabójcze promienie afrykańskiego słońca, bo miał na myśli, że w ten sposób sekcye Towarzystwa demokratycznego rozbite zostaną, a żebrackie dyplomatyczne stronnictwo zatryumfuje? Kto rzucił na Towarzystwo demokratyczne podejrzenie, że urządziło rzeź galicyjską, kiedy tam właśnie Towarzystwo straciło najlepszych swoich członków, ubitych przez oszukanych i obłąkanych przez Meternicha chłopów. Kto w 1848 r. wichrzył na Węgrzech, paraliżując tam działania Towarzystwa demokratycznego. Kto podczas wojny krymskiej wysyłał agentów na Wschód, aby przeszkodzić Józefowi Wysockiemu, wysłanemu tam przez centralizacyę? Kto przed powstaniem 1863 r. zniechęcał do wszelkich przygotowań powstańczych, aby Polska, broń Boże, o własnych siłach się nie dźwignęła i obeszło się bez żebractwa u obcych rządów, a tem samem bez usadowienia na tronie polskim jakiegoś książątka, mającego śmieszne pretensye?

Było to zawsze jedno i to samo stronnictwo. Był to naprzód ks. Adam Czartoryski i jego otoczenie, a po śmierci Adama, Władysław Czartoryski i otaczająca go grupa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

winien odczytywać nazwiska na kartkach wyborczych wypisane, zaś drugi członek winien wpisać nazwisko pierwszy raz wymienione, a przy każdem następnem wymienieniu tego samego nazwiska dopisywać bieżącą cyfrę 2, 3 i t. d. — wynika, że prawodawca chciał cały akt wyborczy nietylko oddać pod kontrolę komisyi wyborczej, lecz wprost złożyć go w jej ręce i przez to zapewnić prawidłowość całej czynności wyborczej, zwłaszcza, że nie można przewidzieć, czy i jakie skutki na wynik wyboru może mieć prowadzenie pióra przez kogo innego, a nie członka komisyi wyborczej".

Obecnie nastąpić musi mianowanie komisarza rządowego, który będzie musiał przeprowadzić wybór całej rady, to jest 36 członków, ponieważ wybór jednej połowy rady jest orzeczeniem trybunału administracyjnego unieważniony, a drugiej połowie okres urzędowania kończy się w listopadzie b. r.

Obecny stan magistratu i rady miejskiej w Gorlicach jest świadectwem bankructwa demokracyi galicyjskiej i do niej się przyznającej kliki, która swoją złośliwą robotą zatruwa życie autonomiczne. Nowe wybory powinny wprowadzić do rady miejskiej czynniki, które działalność jej na nowe pchną tory.

Z zaboru rosyjskiego.

Łódź, 2 października.

Bankructwo filantropii burżuazyjnej. — Prałat Rembieliński. — Protest w kościele. — Zarządzenia policyi.

Nasza filantropia burżuazyjna bankrutuje na dobre. Chrześcijańskie „Towarzystwo Dobroczynności" znowu zmniejszyło ilość wydawanych obiadów (jest to szumna nazwa dla obrzydliwej lury, którą raczą głodnych) wrzekomo dlatego, że z nich korzysta za dużo ludzi, nie chcących pracować. Falangi wałęsających się po ulicach próżniaków, jak pisze kapitalistyczna szmata tutejsza „Rozwój", wyzyskują „Towarzystwo Dobroczynności", wobec czego to ostatnie zwróciło się do policmajstra Chrzanowskiego z prośbą, aby ten zarządził wydalenie „próżniaków" do miejsc urodzenia. Wspaniały sposób rozwiązania kwestyi!

Dla mrących z głodu tkaczy („Pogotowie ratunkowe" jest wzywane tygodniowo przeszło 40 razy do padających z osłabienia na ulicy bezrobotnych „próżniaków") niema pomocy, ale skoro nieszczęście spotka zamożnych, pomoc zawsze się znajdzie. Oto parę tygodni temu w Zgierzu spaliło się zboże zamożnym właścicielom domów. Miejscowy proboszcz, osławiony łotr prałat Rembieliński, zainicyował z ambony zebranie dla nich zboża. Gdy się o tem dowiedzieli robotnicy, pozbawieni pracy, oburzyli się, że ludzie zamożni, mający domy, lokatorów i t. d., mają korzystać z pomocy, której brak dla umierających z głodu, i zabrali zboże gwałtem. Ksiądz Rembieliński piorunował następnej niedzieli z ambony na złodziei, groził im i wogóle miotał się jak wściekły. Potem przeszedł na temat wojny i nuże wymyślać Japończykom i sympatyzującym z nimi u nas. „Niech się pod ziemię zapadną na 300 sążni ci, co współczują Japończykom" — krzyczał zaperzony klecha. Robotnicy szemrali półgębkiem, a jeden nie wytrzymał i począł na głos wołać: „Kłamstwo, kłamiesz, prawdę mów!" Wyprowadzono go z kościoła.

Policya ogromnie boi się ponowienia się demontracyi w rodzaju tej, jąką urządziliśmy 18 września. W następną niedzielę na różnych ulicach kazano pozamykać bramy w południe. Wogóle kazano zamykać bramy o godz. 10 wieczorem; gdy kto wchodzi do domu, kazano pytać o nazwisko i sprawdzać, czy rzeczywiście poszedł tam, gdzie wskazał. Nasłano huk nowych szpiclów, a kozackie patrole włóczą się po nocach, jak psy w Konstantynopolu. *R.*

Przegląd polityczny.

Komitet macedoński ogłasza zapowiedziany już od dłuższego czasu, obszerny memoryał o wypadkach w Macedonii w wilajecie adryanopolskim, zaszłych od roku 1893. Memoryał podaje historyczny przegląd wszystkich powstań i walk Macedończyków, oraz krzywdy i okrucieństwa, popełnione na ludności chrześcijańskiej, poczem podnosi, że dotychczasowa organizacya wewnętrzna utrzymaną będzie nadal z uwzględnieniem obecnych stosunków. „Macedończycy będą walczyli za wolność, aż uzyskają międzynarodową zbrojną interwencyę celem usunięcia obecnych rządów tureckich, by wreszcie w kraju zapanowały sprawiedliwe stosunki, zabezpieczające egzystencyę ludzką".

Przegląd społeczny.

Publiczne zgromadzenie kolejarzy w Przemyślu odbyło się w niedzielę 2 bm. w południe w sali magistrackiej. Zagaił zgromadzenie tow. Szandrowski, który podniósł to, że kolejarze mają aż nazbyt wielu „opiekunów i dobrodziejów". Z obawy, aby zaraza czerwona nie wdarła się między kolejarzy przemyskich, obstawiono gmach magistracki policyą, a w sieni stoi cała zgraja autonomicznych policyantów, którzy puszczają do sali zgromadzenia tylko tego, kto się wykaże, że jest kolejarzem. Burmistrz miasta zaś wyraźnie zastrzegł się, aby na zgromadzeniu tem nie przewodniczył, ani nie przemawiał żaden z miejscowych agitatorów socyalistycznych. Stanie się temu zadość, bo będzie przemawiał w zastępstwie sekretarza organizacyi kolejarskiej, który przybyć nie mógł, tow. Reger Tadeusz, redaktor „Robotnika śląskiego" z Cieszyna.

Przewodniczącym wybrano tow. Tillingera, sekretarzem zaś tow. Wiśniowskiego. Tow. Tadeusz Reger skreślił w ogólnych zarysach położenie kolejarzy w Austryi. Chociaż żądania ich, uchwalone na II Kongresie kolejarzy w r. 1902 i sformułowane w wniosku socyalno-demokratycznych posłów, są skromne, dotychczas znaku nie widać, aby myślano o spełnieniu tych żądań. Przeciwnie, ostatnie awansy na kolejach państwowych w Galicyi i znane rozporządzenie, odbierające kolejarzom prawo korzystania z kart wolnej jazdy w niedziele i święta, świadczy o tem, że niewdzięczność ze strony społeczeństwa całego, wyzysk ze strony kapitalistycznych przedsiębiorców i państwa samego wobec pracowników kolejowych nie ma granicy, ani zastanowienia. Zaporę temu wyzyskowi, skuteczną i stanowczą, potrafi postawić tylko silna organizacya zawodowa. Referent omówił jeszcze w gorących słowach znaczenie i korzyści organizacyi zawodowej i zakończył życzeniem, aby organizacya kolejarzy rozwijała się i rosła stale.

Przemowę tow. Regera przerywano częstymi oklaskami i oznakami solidarności z jego wywodami. Ponieważ nikt więcej do głosu się nie zapisał, zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Kongres dla ochrony robotniczej w Bazylei. Prawodawstwo robotnicze wchodzi, zdaje się, w nowy okres rozwoju. Do chwili obecnej każde państwo poszczególne, tworzyło odpowiednie sobie prawa robotnicze; dziś, pod naciskiem warunków gospodarczych z jednej strony, pod wpływem ogarniających coraz szersze warstwy dążeń socyalistycznych z drugiej, zaczyna powstawać prawodawstwo robotnicze międzynarodowe.

Pierwszym poważnym krokiem w tym kierunku było zawarcie między Włochami a Francyą w czerwcu b. r. umowy o opiece prawnej nad odnośnymi robotnikami; podobną umowę zawiera — według krążących pogłosek — nowy traktat handlowy między Włochami a Austro-Węgrami.

W tym też duchu obradował, ukończony przed paru dniami w Bazylei kongres międzynarodowego stowarzyszenia opieki prawnej nad robotnikami. Kongres ten, w którym uczestniczyli przedstawiciele oficyalni wszystkich prawie państw europejskich, ogranicza rozmyślnie postulaty swe, pragnąc otrzymać wyniki dodatnie, do reform naglących, koniecznych, a mających wszelkie dane na urzeczywistnienie. Tak, tegoroczny kongres wezwał rząd szwajcarski do zwołania między-państwowej konferencyi dla umówienia możliwości zakazu pracy nocnej dla kobiet i używania białego fosforu.

Samorzutne zapoczątkowanie przez dwa mocarstwa europejskie międzynarodowego prawodawstwa robotniczego oraz uczestniczenie przedstawicieli państwa na kongresie, pozwala wnioskować, że przedłożenie rządu szwajcarskiego spotka się ze strony innych rządów z przyjęciem życzliwem.

Jeśli cel postawiony przez kongres zostanie osiągnięty, będzie to nowym krokiem ku stworzeniu nowego prawa, jeszcze jednym wyłomem w ustroju obecnym i zniweczeniem „patryotycznego" argumentu przedsiębiorców, twierdzących o niemożności robienia ustępstw robotnikom wobec tego, że one zagrażałyby wytwórczości „narodowej".

Z sali sądowej.

Defraudanci przed sądem. Otrzymujemy następujące sprostowanie urzędowe:

Odnośnie do artykułu, wydrukowanego w nrze 271 czasopisma „Naprzód" z daty Kraków, dnia 30 września 1904 r. z napisem: „Defraudanci przed sądem — Niespodzianka" upraszam Szanowną Redakcyę w myśl § 19 ust. pras. o umieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby zastępca prokuratora dr Trzaskowski, oświadczając się na wniosek dra Garfeina powołania świadków odwodowych, zaznaczył, że nabrał przekonania, iż oskarżenie braci Kavków jest niesłuszne, że nabrał z zeznań Kavków przekonania, iż źle się stało. Natomiast prawdą jest, iż dr Trzaskowski, cofając oskarżenie braci Kavków, oświadczył, że na podstawie stanu aktów śledczych i wobec różnych okoliczności, których się tu nie przytacza, a które wówczas braci Kavków obciążały, oskarżenie było całkiem uzasadnione i zachodziły tak silne poszlaki, na podstawie których Kavkowie musieli być oskarżeni, że atoli po wyjaśnieniu sprzeczności w zeznaniach braci Kavków i wobec zeznań p. Guzikowskiego sprawa stanęła w zupełnie innem świetle, wobec czego oskarżenie cofa. Nikt inny, chyba sami bracia Kavkowie przez nieszczęsne swoje tłumaczenie są winni, iż siedzieli w areszcie śledczym. — Kraków, dnia 3 października 1904. C. k. radca sądu krajowego wyższego i prokurator państwa: *Doliński.*

KRONIKA.

W Ameryce powstaje polskie codzienne pismo socyalistyczne pod nazwą „Dziennk ludowy". Numer okazowy już wyszedł. Dowodzi to, iż polski ruch socyalistyczny wzrasta i wzmacnia się za Oceanem. Witamy nowego szermierza sprawy robotniczej i życzymy mu powodzenia.

Ciekawem jest, co do tego numeru bratniego organu pisze kandydat robotniczy na prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, tow. Eugeniusz V. Debs. Towarzysz ten pisze:

„Drodzy towarzysze polscy!

Polskim socyalistom należy się szczere uznanie za ich odwagę w rozpoczęciu wydawnictwa robotniczego dziennika, czem stają się godnym wzorem do naśladowania dla innych towarzyszów.

Polski lud pracujący w Stanach Zjednoczonych jest liczny, a świadomsza część jego — wciągnięta w szeregi międzynarodowego socyalizmu, stanowi potężny czynnik w ruchu rewolucyjnym klasy robotniczej, dążącej do obalenia niewoli najemnej.

Oświata jest tem, czego potrzeba do otwarcia oczu polskim robotnikom, a przyszły „Dziennik ludowy" wywrze niewątpliwie wpływ zbawienny przez skierowanie promieni świetlnych w miejsca ciemne i wciągnie w szeregi partyi robotniczej te masy, które w ostateczności służą tylko do przedłużenia ich własnej i robotników niewoli. a żonom i dzieciom dają nędzę, upadek i śmierć.

Polscy towarzysze, jak wiem, należą do naszych najbardziej sprawie oddanych zwolenników i szermierzy. Wiedzą oni dobrze, co to ucisk. Na ziemi ich rodzinnej ucisk najezdniczego rządu, który wygnał ich w dalekie kraje, a tu na tak zwanej „ziemi wolnych ludzi" zaznali oni wyzysku i okrucieństwa. Jest to prawdziwem źródłem radości dla mnie, że ci polscy patryoci, ci dzielni pracownicy, ci nieodrodni synowie pracy, gromadzą się około rewolucyjnego sztandaru partyi socyalistycznej, jedynej partyi zorganizowanej na zasadach, dążących do obalenia systemu kapitalistycznego i uwolnienia klasy robotniczej od zbrodni, nędzy i poniżenia, będących skutkiem niewoli najemnej.

Czołem „Dziennikowi ludowemu"! Każdy towarzysz sercem i ręką wesprzeć powinien to nowe przedsięwzięcie.

Jest to szlachetne przedsięwzięcie, które sympatycznie odbić się musi w sercu każdego polskiego robotnika, któremu ciężą kajdany i który tęskni do szczęśliwej przyszłości.

Moje najserdeczniejsze życzenia redaktorom „Dziennika ludowego" i ich towarzyszom za dodanie jeszcze jednego głosu do ogólnego okrzyku za wolnością klasy robotniczej".

Znęcanie się nad dzieckiem. Wczoraj o godzinie 9 rano przechodzący koło wojskowej ujeżdżalni przy kościele Bernardynów świadkami byli oburzającego znęcania się nad chłopakiem zbie-

---

WŁADYSŁAW ORKAN.

Herkules nowożytny

3

(Dokończenie).

Już nikt oporu nie stawiał, a on się jeszcze srożył. Już stracił z oczu ich winę i widział jeno przed sobą niesprawiedliwych ludzi i tych karał za sprawiedliwość cierpiącą, za siebie — wkońcu już nie wiedział za co i za kogo, gdy mu gniew święty uwagę zatopił. Wreszcie się opamiętał, skoro już nikogo przed sobą nie zauważał, bo niesprawiedliwi wszyscy leżeli jako barany, a sprawiedliwi uciekli przed końcem sądu, bojąc się w przezorności, by się ten olbrzym zjuszony, skończywszy sprawę z tamtymi, ku nim nie zwrócił na ostatku w oślepłem zapamiętaniu. Poczem podszedł do wozu pijanym jakby od wzruszenia krokiem, odkręcił od luśni lejce, wsiadł do półkoszek i pojechał.

Odtąd trafiały się mu częste okazye. Bo już miał oczy wzwyczajone do wyszukiwania ich wśród zgiełku zdarzeń. Nieraz gromady całe napotykał, zwłaszcza podczas jarmarków lub wesel, nieraz jeno parę ludzi koło miedz przy drodze, ale tygodnia nie było, żeby nie miał sądu; sądził zaś sposobem prostym, jak się przytoczyło wyżej.

A że, sądząc jedynie z opowiadań ludzi, pomylił się nieraz i prawdziwie w jakimś zdarzeniu niewinnych pokarał — ha, no, to trudno; ludzka rzecz mylić się w sądach.

I miał Kurzawa zadowolenie w swem sercu i nie czuł już tak ciężko swej niewoli, gdyż żył i czynił podług wiary swojej.

I wiele lat tak jeździł i po drogach sprawiedliwośc czynił.

Sława jego rosła z każdym czynem, pełno imienia jego było w okolicy, i nawet w dalsze strony słyna o nim szła, ciekawiąc ludzi, jakby o jakim bohaterze. Poczynali już po stronach mówić, że to nie zwyczajny człowiek i dziwili się wielce jego czynom; tylko ci mało się dziwili, którzy go znali poprzednio inakszym; ci powiadali, mrużąc oczy: „My to już wtedy w nim widzieli".

Sława Kurzawy rosła i szacunek się dla niego szerzył, ale niesprawiedliwość nie malała — ba, niesprawiedliwych ludzi było coraz więcej, jakby się z jego osądków rodzili. Kurzawa coraz mocniej gniewem się ku nim zapalał i w zapamiętaniu swem nie przyszedł na to, że mu właśnie ci niesprawiedliwi ludzie może bardziej, niż sprawiedliwi, potrzebni — bo, gdyby ich nie było, cóżby wtedy robił, chcąc dla sprawiedliwości czynić? Ba, przeciwnie — gorliwość gniewna w nim rosła. Zapalał się coraz srodzej w swojej świętej wierze i już nie zadowalniał się okazyami, jakie mu się po drogach przytrafiały, ale sam począł szukać sposobności, gdzie mógłby niesprawiedliwość pognębić, a sprawiedliwości pomódz, iżby wkońcu zapanowała na świecie — bo widziało mu się w sercu, iż to jest celem jego życia; począł jeździć na jarmarki, choć nie miał potrzeby, zapraszać się na wesela bez pomocy drużbów, zachodzić wreszcie do karczmy, między zgiełk i ciżbę... A jak mu się sposobność przydarzyła — sądził. Ową gorliwość zdwajała, ba, dziesiętniła nieraz jego siłę, tak, że kupy całe gromił, jako ów Samson biblijny; i wszyscy już uwierzyli w jego moc nie z tego świata, i nikto zemsty nie śmiał szukać na nim, choć i niejeden pocichu jej pragnął; ta gorliwość zarównie czyniła rękę jego coraz to mniej lekką, coraz to więcej podobną do młota; sam już nareszcie wagę siły swojej stracił.

I co się nie wydarzyło..

Oto jednego pogodnego rana dostał Kurzawa wezwanie do sądu.

Gdy raz przy okazyi gromadę jakąś uśmierzył, któregoś z niesprawiedliwych tak mocno, nie czując ciężkości ramienia swego, nadwerężył, iże mu już do śmierci bardzo niewiele brakowało; jakieś tam żebra, czy coś z kości miał nadłamanego.

Za to go teraz wzywano. Poszedł ochotnie, bo cóż go miało smucić. Powie im: „Ja dla sprawiedliwości czynił" — i po sądzie. „Sąd też dla sprawiedliwosci jest ustanowiony" — dumał.

I bez najmniejszej trwogi jawił się przed sądem. Jakież było jego zdumienie, gdy usłyszał wyrok, skazujący go za zbrodnię (wyraźnie słyszał: za zbrodnię) na trzy miesiące kryminału! Jakby go ktoś znienacka pałką w łeb uderzył... Nie dano mu nawet czasu opamiętać się i wyjść ze zdumienia, jeno go zaraz wepchano do jakiejś ciemnicy, gdzie miał tę karę cierpieć. Tu dopiero ochłonął i mógł się zastanowić.

Teraz już nic nie rozumiał. Zgłupiał doznaku na piekne. Przecie on dla sprawiedliwości... a tu znowu w imieniu sprawiedliwości... Myślał, myślał — dzień i noc i dłużej — sam nie wiedział, jak długo, bo już czas rachować przestał — i nic zgoła, ani odrobiny z tego wszystkiego nie mógł pojąć. Widział jeno czarność przed oczami i przed rozumem nieprzebitą, jak ścianę, jak mur.

I znowu mu się ta potwora, jaką już raz w omamieniu widział, przedstawiła. Przezdało mu się wyraźnie, że ją widzi w czarnym naprzeciwko kącie, jak się trzyma łapskami za brzuch przeobmierzły i śmieje się tak wstrętnie, że się jej aż pysk drze od jednego ucha do drugiego, a zębska jej się świecą, jak te grabie.

Kurzawa już się nawet na to i nie wściekał, jeno odwrócił umęczoną głowę i szepnął z cichym wyrzutem, jak dziecko, gdy je pokarzą, a drugie się z niego śmieje:

— Śmiej się, śmiej...

I począł aże z tej niemocy płakać.

Potwora znikła. Kurzawa znów, uspokoiwszy się zwolna, zaczął na nowo nad tem wszystkiem myśleć. Zasadzał się stąd i zowąd, aby coś rozumem pojąć — ale na nic, popróżnicy głowę se mozolił. Gdy zaś poczynał uparcie z całem wysileniem dumać, to uczuwał, że mu się coś w rozumie mąci, jakby go obłęd głupi napastował. I dał już spokój głowie — już nie dumał. Siedział bez ruchu i bez żadnego myślenia — drewniał pomału — czasu idącego nie czuł — nic nie czuł, jeno ciężkość na piersiach duszącą, jakby się góra piasku na nie zwiozła, i czarność przed oczami, jak ścianę, jak mur.

Wyszedł nareszcie z więzienia, wrócił do wsi — ale już nie ten Kurzawa. Widoku ludzi się trwożył, zwłaszcza gromad większych, i nieśmiały był bardziej, niż podówczas, gdy u ludzi sługował niewolnie. Zgarbił się jakoś, zmalał — niktoby go już za olbrzyma nie wziął — osiedla ludzkie omijał zdaleka, po boku chodził ze zwieszoną głową, wygląd miał smutny na wejrzenie, jak niedźwiedź po spowiedzi.

Ludzie też, widząc go takim zgnębionym, śmielej poczynali mu zazierać w oczy, ba, dość nierzadko witali go śmiechem. Częstokroć przy nim zwady poczynali na próbę, czy się też wmiesza — ale Kurzawa, jakby całkiem zabaczył o sprawiedliwości, patrzał ponuro na to i usuwał się. Sława, czynami dawnymi zdobyta, pokryła się gdzieś poza niskie płoty, ani jej widać, ni słychać nie było. Niesprawiedliwość podnosiła coraz wyżej łeb swój nieochrzczony — wreszcie na cały głos tryumfowała.

Kurzawa jeździł szkapami — ze zwieszoną głową — po drogach, po których jeszcze niedawno sprawiedliwość czynił — i tu też, jak przeznaczenie chciało, spotkała go śmierć. Oto bowiem ci wszyscy przez niego dawniej sądzeni — a było ich dość sprawnie, bo coś przeszło nad stu — zmówili się w jednym czasie i, zastąpiwszy mu drogę, zabili. (Nec Hercules...).

Odtąd sprawiedliwości niema w gminie Jurgów, ale sława Kurzawy zaczyna się powoli przywracać.

rającym kasztany na placu ujeżdżalni. Artylerzysta Czek począł spędzać chłopca, ten wdrapał się na drzewo, wtenczas Czek przywołał żołnierza, który ściągnął go na ziemię i opierającego się chłopca powleczono po ziemi do kasarni, skąd przez długi czas dochodziły krzyki i płacz chłopca. Widocznie wymierzano tam sobie sprawiedliwość na chłopcu za wkroczenie na terytoryum niedostępne dla cywilów.

„Spójnia“ we Lwowie. Na konstytuującem walnem zgromadzeniu „Spójni“, stowarzyszenia polskiej młodzieży postępowej we Lwowie, wybrany został następujący wydział: Sladki, przewodniczący; Goldberg, zast. przew.; Jus, skarbnik; Osostowicz, bibliotekarz; Białas, sekretarz; członkowie wydziału: Andrusieczko, Bielatowicz, Budzyński, Downarowicz Stan., Goliez, Jonas, Krajewski, Trojanowski; członkowie komisyi kontrolującej: Czaki, Nowicki, Rozmuski.

Redakcya „Promienia“ zawiadamia za naszem pośrednictwem swoich prenumeratorów, że z powodu wieców abituryentów, numer podwójny za wrzesień i październik wyjdzie w drugiej połowie października.

Z Biura korespondencyjnego. Prezydent ministrów zamianował kierownikiem galicyjskiej filii c. k. Biura korespondencyjnego p. Stanisława Rossowskiego, a jego zastępcą i kierownikiem lwowskiego oddziału filii p. Maryana Szydłowskiego.

Dola rodziny robotniczej. Marya Wlazłowska z Ottynii, matka sześciorga drobnych dzieci, zarabiająca na utrzymanie rodziny szyciem, prosi nas o ogłoszenie, że „oddałaby najmłodsze, dwuletnie dziecko płci męskiej na własność uczciwej rodzinie“... W domu biednej robotnicy straszna nędza. Zbiedzona, schorowana matka, nie może zarobić tyle, by wyżywić drobne dzieciątka. Pracuje od rana do nocy mimo złego zdrowia, zastępuje dzieciom ojca i szkołę, dobywa ostatków sił, by rąk nie opuścić, aż zwalczona przemocą niedostatku, decyduje się na ratunek, będący dla matki dopełnieniem nieszczęścia... Chce „rozwiązać sobie ręce“ przez oddanie z domu dziecka — chce się ratować...

Mąż i ojciec tej rodziny, Michał Wlazłowski, nie może pomódz ani żonie, ani dzieciom. Pracował jako tokarz w fabryce Bredta i Sp. w Ottynii, w fabryce w czasie pracy otrzymzł silne uderzenie w głowę, a następstwem wypadku było pomięszanie zmysłów i Kulparków, gdzie nieszczęśliwa ofiara swego zawodu bawi od roku.

Na biedną rodzinę robotniczą, która w ciągu swego pracowitego życia nie miała innego zadowolenia jak zdrowie, innego szczęścia niż dostatek pracy, innej pociechy niż dziatki — w jednym roku spadło tyle ciosów, że i to „szczęście“, zadowolenie i pociecha, to minimum życia robotniczego, że i to znikło. W jego miejsce wstąpiły przedwcześnie zwykłe rezultaty pracy każdego robotnika — kalectwo, głód, nędza, rozpacz i łzy rodziny i chwytanie się zaradczych środków, które dla każdych rodziców są nieszczęściem, a które nieszczęśliwym podyktować może ostateczność i położenie bez wyjścia.

Pożar Toporowa. W Toporowie padło ofiarą ognia 100 domów mieszkalnych, 2000 osób zostało bez dachu. Prezydyum namiestnictwa wyasygnowało 3000 K doraźnej zapomogi na rzecz pogorzelców.

Wybór uzupełniający posła do sejmu krajowego z okręgu wyborczego gmin wiejskich powiatu jasielskiego, rozpisało namiestnictwo na dzień 15 listopada b. r.

Z westchnień rosyjskiego dziennikarza. Frazesy Mirskiego na temat jego życzliwości dla prasy, wywołały w dziennikach rosyjskich szereg westchnień ku jakiej-takiej emancypacyi. Nie znaczy ,to bynajmniej, aby dziennikarze rosyjscy widzieli przed sobą jakieś różowe perspektywy, spodziewali się zasadniczych zmian w traktowaniu prasy w Rosyi. Nie; w takich razach korzysta się tylko z „łaskawego słowa“ piastuna władzy i pod pretekstem, że się mu wierzy, ufa, zachwyca i t. d. — przemyca się własne *pia desideria* pod nosem komitetu cenzury, bezradnego, nie mogącego z uścisku pochwał powyrywać owych postulatów, lękającego się przytem tuż zaraz, jeszcze „na gorąco“ przeczyć „miarodajnym“ frazesom, przestrogami lub zakazami.

Między innymi i „Nowosti“ zabrały się do komentowania słów ministeryalnych. Jeden z współpracowników tego pisma w tonie eligijnym usiłuje przeciwstawić upośledzenie rosyjskich dziennikarzy w porównaniu z zagranicą. „Ze zrozumiałą zazdrością — pisze — przywykliśmy śledzić wzrost prasy cudzoziemskiej, zwiększający się autorytet naszych zagranicznych kolegów, swobodę, z którą mogą „szczerze, życzliwie wyrażać rzeczywiste potrzeby społeczeństwa“ (cytat z przemówienia Mirskiego *Red.*). Niedawno jeszcze zazdrosnym wzrokiem spoglądaliśmy na wiedeński kongres prasowy. Oto niejaki Wilhelm Zinger, o którym tyle tylko wiadomo, że był niegdyś paryskim korespondentem jednego z dzienników wiedeńskich, a potem naczelnym tegoż redaktorem, sprasza na święto prasy — i na to zaproszenie zjawiają się członkowie cesarskiej rodziny, ministrowie Austryi, namiestnik dolnoaustryacki, burmistrz Wiednia, marszałek krajowy i t. d. Godzą się zasiąść na estradzie, gdzie miejsce honorowe zajmuje „gazeciarz“ Zinger i, podczas gdy „gazeciarz“ wygłasza półgodzinną mowę powitalną, wszyscy ci dostojnicy, z arcyksięciem Rajnerem na czele, słuchają go, stojąc. I wszyscy przesadzają się w uprzejmości wobec zebranych reprezentantów prasy“...

„Zapewne — kończy „Nowosti“ swój szkic porównawczy—życzliwe słowa ministra spraw wewnętrznych, księcia Świętopełka-Mirskiego nie wprowadzą odrazu naszej prasy na takie wyżyny, na jakich się wznoszą rodzone jej siostry w innych kulturalnych krajach. Na razie dają te słowa tylko pewien polot nadziejom i marzeniom“...

Naturalnie, iż skneblowanej i poniewieranej prasie rosyjskiej, nawet taki błahy kongres wiedeński, jak jakiś sen złoty, niedościgły imponować musiał...

Krakowska rada miejska przedsięweźmie dziś o godz. 5 po południu wybór drugiego wiceprezydenta, na którego stańczycy kandydują dra Domańskiego, poczem o godz. 6 odbędzie posiedzenie zwyczajne.

Zamknięcie rachunków miejskich. Magistrat krakowski obwieszcza: Przepis § 60 ustęp 22 ustawy z dnia 6/10 1901 r. Nr. 108 dz. u. kr., którą nadano statut miejski stoł. król. m. Krakowowi postanawia: „Tak budżet, jak i rachunki roczne, zanim radzie do rozpoznania przedstawione będą, winny być poprzednio najmniej przez dwa tygodnie złożone do przejrzenia przez członków gminy. Spostrzeżenia członków gminy będą przy rozpoznawaniu wzięte pod rozwagę“.

Stosownie do powyższego przepisu ustawy podaję do powszechnej wiadomości że zamknięcie rachunków funduszów gminy m. Krakowa, oraz funduszów pod zarządem gminy zostających na rok 1903 wystawione będzie do publicznego przeglądu przez dni czternaście, t. j. od dnia 5 października do 18 października 1904 włącznie, a mianowicie w dnie powszednie od godziny 9 rano do 2 popołudniu, zaś w niedziele i święta od godziny 11 do 12 przed południem w miejskiem biurze prezydyalnym (magistrat I piętro schody główne). Spostrzeżenia należy wnosić w wyż zakreślonym terminie do sekretaryatu prezydyum magistratu.

Szajka złodziejska. Rozprawa przeciw szewcowi Franciszkowi Kotyrbie i 7 współobwinionym o cały szereg kradzieży, między niemi o kradzież z w sklepie z obuwiem Benjamina Spiry, ukończyła się w środę po południu. Wyrok zapadł następujący: główny przywódca spółki Franciszek Kotyrba skazany na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc; Franciszek Schmidt na 1 rok ciężkiego więzienia z postem co 14 dni; Ozyasz Rosenzweig na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem raz na tydzień; Stanisław Banach na 10 miesięcy ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem raz na tydzie; Jan Jodłowski na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem raz na tydzień. Od oskarżenia uwolnieni: Franciszek Mikulski, Tomasz Pakoński i Jan Dybel.

Schwytanie defraudanta. Z Hamburga telegrafują: Defraudant Jenner, który, jak wiadomo, uciekł z Wiednia, skradłszy na szkodę niemieckich Kas oszczędności w Czechach sumę 235 tysięcy koron, został w środę aresztowany w Hamburgu. Stójkowy na ulicy poznał go po podobieństwie do fotografii i natychmiast aresztował. Jenner bronił się uporczywie, wskutek czego przyszło do bójki, w której Jenner został raniony.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Czwartek: „Koniec wieńczy dzieło“, komedya w 10 odsłonach W. Szekspira.

Sobota: „Skromny Kazimierz“ (Maitre Nitouche), krotochwila w 3 aktach A. Mars'a i Desvalliéres (nowość).

Niedziela: „Skromny Kazimierz“, krotochwila w 3 aktach A. Mars'a i Desvalliéres.

— **Zguba.** P. A. Heilpern, dr fil., zgubił w poniedziałek o godz. 7 wieczorem na dworcu kolejowym swój dyplom doktorki. Łaskawy znalazca zechce go łaskawie złożyć w redakcyi „Naprzodu“.

— **W krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie** rozpoczyna się dnia 1 listopada 1004 niższy czteromiesięczny kurs mleczarski, przygotowujący kierowników i pomocników mleczarń ręcznych.

Kandydaci. starający się o przyjęcie na kurs powyższy, powinni wnieść podanie na ręce dyrekcyi szkoły najpóźniej do dnia 20 października i dołączyć: 1) metrykę na dowód, że ukończyli 17 rok życia, 2) świadectwo ukończenia z dobrym postępem szkoły ludowej, 3) świadectwo zdrowia, 4) świadectwo moralności. 5) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat stara się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego, 6) pisemne pozwolenie rodziców lub opiekunów w razie małoletności kandydata.

Prócz tego kandydaci, wezwani do przybycia do szkoły, poddani zostaną egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik osądzi, czy kandydat zdoła skorzystać z nauki na kursie.

Przyjętym uczniom zwyczajnym udziela się nauki bezpłatnie. Za wikt i całkowite utrzymanie w zakładzie wnoszą uczniowie do kasy szkolnej opłatę w kwocie 120 koron za cały kurs. Uczniów niezamożnych może wydział krajowy uwolnić od opłat w całości lub części.

Wojna rosyjsko-japońska.

Z pola walki w Mandżuryi.

Charbin, 5 października. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Jak się zdaje, Kuroki zamierza obejść nasze lewe skrzydło, a armia japońska maszeruje na nasze centrum. — Wiele wojsk japońskich wylądowało w ostatnich czasach. Okręty transportowe japońskie przywożą środki żywności do ujścia rzeki Jalu, stąd transportuje je na dżunkach do Sahetsi, a dalej kulisi do Fengwangczeng. Budują tramwaj z Sahetsi do Fengwangczeng. Słychać, że Japończycy wybudowali kilka mostów na rzece Liao i że wszędzie naprawiają drogi. Wystąpienie kilku band chunchuzów wskazywać się zdaje na rozpoczętą już bitwę. Komunikacya nie jest bezpieczna.

Berlin, 6 października. Z Mukdenu donoszą do „Local-Anzeigera“: Japończycy usiłowali 27 z. m. wykonać atak na pozycye rosyjskie pod Mukdenem, zaniechali jednak tego zamiaru, przekonawszy się, że Rosyanie mają przewagę.

Petersburg, 6 października. Specyalny korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej w Charbinie donosi: Jak się dowiaduję, japońskie straże przednie na całej linii od rzeki Hun do drogi, łączącej Mukden z Bensitu, dnia 2 b. m. przeszły do ataku, zostały jednakże wszędzie odparte. D. 5 bm. nie nadeszły żadne wiadomości z pola wojny.

Petersburg, 6 października. Dzienniki wyrażają przekonanie, że w bitwie pod Mukdenem Kuropatkin powetuje sobie klęskę pod Liaojanem.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 5 października. „Daily Telegraph“ donosi z Czifu: Straty Rosyan w okolicy Wysokiej góry wynoszą 2.000 w zabitych i rannych. Wedle doniesień chińskich Japończycy usiłowali mimo silnego ognia Rosyan ustalić ciężkie działa przed fortem Iczan.

Japońska flotylla torpedowców na Morzu Żółtem doznała znacznych szkód z powodu orkanu i zmuszoną była powrócić na wybrzeża.

Petersburg, 6 października. Generał adjutant Stössl przesłał carowi następujące telegramy: Dnia 23 września. Czuję się szczęśliwym, będąc w możności donieść waszej ces. mości, że ataki, przedsięwzięte przez Japończyków przez cztery dni, dzięki bohaterstwu wojsk naszych odparte zostały z ogromnemi stratami nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel bombardował gwałtownie twierdzę od 19 do godziny 5 rano dnia 23 września i przedsięwziął ataki na północną i zachodnią część twierdzy, jako też na zewnętrzne forty.

Wszystkie te ataki odparliśmy, a w rękach nieprzyjaciela pozostały zaledwie dwie zupełnie zniszczone reduty polne koło rezerwoarów, które nieprzyjaciel zniszczył. Ostatni szturm na Wysoką Górę odparliśmy dziś o godz. 5 rano. Nieprzyjaciel zajął już tam mniejsze forty i ustawił tam karabiny maszynowe, z których rozpoczął ostrzeliwać nasze wojska.

Na rozkaz generała Kondratienki porucznik Podgórski z strzelcami i pionierami ruszył przeciw Japończykom i rzucając ręczne granaty pyroksylinowe, odebrał te fortyfikacye, poczem wysadził je w powietrze. Japończycy uciekli w panicznym popłochu. Kapitan Syczew ścigał ich swymi strzelcami. Pułkownik Iruman, który kierował akcyą, uważa, że porucznikowi Podgórskiemu zawdzięczać należy zupełne wyparcie Japończyków z Wysokiej Góry. Japończycy stracili przeszło 10.000 ludzi.

Cała załoga odznaczyła się w tej walce, szczególnie atoli generał Kondratienko, pułkownik Iruman, kapitan Syczew i porucznik Podgórski. Wojska walczyły po bohatersku, szczególnie zaś 5 pułk. Wszystkich ogarniało pragnienie, by twierdzy rosyjskiej na dalekim Wschodzie bronić do ostatniej krwi kropli.

Drugi telegram z dnia 30 b. m. brzmi: Po krwawych atakach w czasie od 19 do 23 września twierdza cieszy się względnie spokojem. Obecnie nieprzyjaciel pracuje gorliwie i powoli posuwa się naprzód. Bombardowanie fortów i wnętrza twierdzy nie ustaje. Urządzamy często wycieczki. Duch armii jest ciągle bohaterski. Codziennie wracają do szeregów żołnierze wyleczeni w szpitalach. Prosimy Boga, aby nam zesłał zwycięstwo, a waszej cesarskiej mości zdrowia.

Petersburg, 6 października. Korespondent rosyjskiej agen. telegr. donosi z Charbina: Wszystkie ataki japońskie na Port Artura między 19 a 26 z. m. zostały odparte. Rosyanie opuścili tylko kilka mniejszych fortów, przemienionych w kupę gruzów. Japończycy nie mogą ich obsadzić, bo znajdują się pod ogniem krzyżowym innych fortów. Straty japońskie są ogromne.

Podczas ataku na redutę Pagodową Japończycy utracili prawie całą 9 tą dywizyę; stosy trupów zalegały całe pole; ranni, którzy nie byli w stanie sami ujść za linię bojową, wyzionęli na miejscu ducha. Duch całej załogi jest wyśmienity i w nim należy szukać przyczyn, dla której twierdza jest niezdobyta.

Gdy 4 ta dywizya (generała Focka) ustąpiła ze wzgórza Wilczego, którego broniła przez dwa miesiące przeciw trzem dywizyom japońskim, generał Stössl kazał jej defilować przed sobą pod gradem kul nieprzyjacielskich.

Port Artura jest dostatecznie zaopatrzony w żywność i obrońcy są przekonani stanowczo, że utrzymają się przez dłuższy czas.

Wszystkie wiadomości o wyczerpaniu środków żywności pochodzą ze źródeł japońskich i po większej części są prostym wymysłem. Przy ostatnich atakach Japończycy ponieśli około 10.000 strat.

Londyn, 6 października. „Morning Post“ donosi z Szanghaju d. 4 bm.: W Porcie Artura daje się uczuwać brak wody. Ciężkie działa wielkich krążowników „Bojana“ i „Pallady“ i okrętów wojennych „Połtawa“, „Sebastopol“ i „Pobieda“ zostały przeniesione na ląd.

Moskale w Korei.

Londyn, 5 października. „Daily Tetegraph“ donosi z Soeul: Wedle wiadomości z Genzan, przybyło 600 Rosyan do Chamheung; 2000 Rosyan z 6 działami polnemi przybyć ma wkrótce do Ergczeng. Rosyanie zamierzają na północnej Korei wylądować 30.000 ludzi. Na południe od Charbina rozwinęli Rosyanie wielką czynność.

Chińscy ochotnicy.

Petersburg, 5 października. „Birż. Wied.“ drnoszą z Mukdenu: Japończycy werbują Chińczyków do służby wojskowej. Oddziały chińskie zwane są „milicyą chinskich ochotników“.

Posiłki japońskie.

Charbin, 5 października. Z Seul donoszą, że Japończycy oczekują posiłków 12.000 ludzi w Seul. Także załoga w Genzan będzie wzmocnioną.

Blaga o flocie bałtyckiej.

Paryż, 5 października. Z Petersburga donoszą: Termin wyjazdu floty bałtyckiej nie został jeszcze oznaczony, a w każdym razie trzymany jest dotąd w tajemnicy.

TELEGRAMY.

Zjazd aptekarzy.

Wiedeń, 5 października. Przy współudziale delegatów wszystkich prowincyj austryackich, oraz z Bośni i Hercogowiny, otwarto zjazd aptekarski. Starszy dyrektor Związku aptekarzy Grüner wyraził nadzieję, że będzie stworzoną ustawa, któraby zadowoliła wszystkie czynniki. Szef sekcyi Kussy dał wyraz żywemu zainteresowaniu się administracyi sanitarnej aptekarstwem. Następnie rozpoczął zjazd merytoryczne obrady.

Wiedeń, 6 października. Na austryackim kongresie aptekarskim referował dr Seidler sprawę uregulowania stosunków aptekarskich, przyczem oświadczył się przeciw projektowanym zmianom, uważając za lepsze zachowanie dotychczasowego systemu. Nad referatem wywiązała się długa dyskusya.

Klerykalny uniwersytet w Salcburgu.

Salcburg, 5 października. Kursa filozoficzne zostały otwarte. Wczoraj wieczór odbyło się przyjęcie u kardynała ks. Katschthalera, który wygłosił mowę powitalną.

Muzeum niemieckie w Poznaniu.

Poznań, 6 października. Wczoraj w południe otwarto tu w obecności władz nowe muzeum im. cesarza Fryderyka.

O tron księstewka Lippe.

Berlin, 5 października. Dzienniki donoszą, że dzisiaj zbiera się w Detmoldzie sejm hrabstwa Lippe ze względu na bardzo poważną sytuacyę, jaka się wywiązała po śmierci rejenta hr. Ernesta. Rząd oświadczył, że wniesie do rady związkowej protest przeciw objęciu rejencyi przez hr. Leopolda.

Cesarz Wilhelm rejencyi tej także nie uznał. Dotyczący telegram cesarza do hr. Leopolda opiewa: „Wyrażam panu współczucie z powodu zgonu ojca. Ponieważ sytuacya prawna nie jest wyjaśniona, nie mogę uznać pańskiej rejencyi i nie zarządziłem złożenia przysięgi przez wojsko“.

W przedłożeniu, wniesionem dzisiaj do sejmu, wywodzi rząd, że hr. Leopold, ufny w swoje słuszne prawa, oświadczył, że pragnie poddać się wyrokowi trybunału rozjemczego. Rząd zatem wniesie w radzie związkowej wniosek, aby w drodze ustawodawstwa państwowego ustanowić trybunał, któremu przedłożonoby sprawę rejencyi. Do wymienionego przedłożenia dołączona jest ustawa rejencyjna z r. 1885, która postanawia, że w razie śmierci hrabiego rejencya ma być objętą przez hr. Leopolda aż do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia sporu sukcesyjnego.

Konferencya pokojowa — nie na czasie.

Paryż, 5 października. Paryskie wydanie nr. 7 „Heralda“ donosi z Petersburga: W kołach oficyalnych projekt prezydenta Roosevelta o zwołanie konferencyi pokojowej, uważają za rzecz nie na czasie.

Nowy Jork, 6 października. Według telegramu „N. Y. World“ z Waszyngtonu, nieoficyalne zapytanie przez Stany Zjednoczone w Europie przekonało prezydenta Roosevelta, że obecna pora nie jest stosowną do wysłania zaproszeń na ponowną konferencyę pokojową. Sprawa ta więc będzie odroczoną do ukończenia wojny.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W piątek 7 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie stow. „Postęp“ w sali stowarzyszenia przy ul. Starowiślnej 42.

Kraków. — Poufne zebranie malarzy odbędzie się we czwartek 6 października o godz. 7 wieczorem w sali Związku stowarzyszeń robotniczych.

Wiedeń. — W niedzielę 9 b. m. o godz. 9 rano odbędzie się poufne zebranie partyjne w sali, V. Margarethenplatz 7. Ob cność wszystkich towarzyszów, opłacających podatek partyjny, konieczna.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.